Należytość pocztowa opłacona ryczałtem. Cena N-ru 50 Mkp.

Wydawn. ROK 54. KRAKÓW, DNIA 12. MARCA 1922. Nr. 11.

DJABEŁ



Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem
WYDAWNICTWO TYGODNIKA „DJABEŁ“ WŁADYSŁAW BORKOWSKI
Kraków, ul. Niecała 4.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

PRENUMERATA W KRAKOWIE I NA PROWINCYI WRAZ Z PRZESYŁKĄ POCZTOWĄ:
MIESIĘCZNIE 200 MKP.
Cena egzemplarza 50 Mkp.

WYCHODZI CO SOBOTĘ.

TYGODNIK SATYRYCZNO-HUMORYSTYCZNY, ILUSTROWANY.

W DRODZE DO URZĘDNIKA STANU CYWILNEGO.



Wileńszczyzna. Czy i przy ślubie cywilnym mam przysięgać wiarę, uczciwość i posłuszeństwo małżeńskie, a iż cię nie opuszczę aż do śmierci...

Ponikowski. To zbyteczne, zwłaszcza, że przy podpisaniu aktu zażądamy zaraz separacji od stołu i łoża.

Wileńszczyzna. Jakto?

Skirmunt. Tak każe *ma tante Entente*, a i bracia Rosjanie byliby oburzeni na „a iż cię nie opuszczę“!!!...

Od Wydawnictwa.

Do Szanownych P. T. Prenumeratorów.

Prenumerata Tygodnika „Djabeł" wynosi wraz z przesyłką pocztową miesięcznie 200 Mkp.

Adres wydawnictwa tygodnika »DJABEŁ«:
Władysław Borkowski, Kraków
ul. Niecała L. 4.

WICEK SOCJALIK.



Ni mogę sie psiokrew nijako utulić — rzynsiste łzy kapiom mi do blachy. Jako patrejota, cinżkie położynie krajowe i okrutne poniżenie marneczek widzący, a nijak porzundku i mądrygo rządu doczekać się niemogący — całom nadziję bełem pokładający w naszych psiokrew sportkach i sportkowcach. Wszystkie szmaty grypsały co na tym psiokrew ponkcie polski naród kuždom psiokrew konkurencyję wytrzymać jezd mogący. To tyż kuždy žgac na jakichści nartach się ślizgający, abo piętą piłę podbijający, beł ci psiokrew bohatyrem narodowym, a co najmnij geneuszem.

Aż tu ci psiokrew klapa, okrutna klapa, siarczysta klapa. Poknajały do Zakopanygo one narciarze — i „mistrzowstwo Tatr" wzion jakiś Pepiczek. Polskie nurciarze bedom sie tero psiokrew baciarze wabiący...

Ale nie tu psiokrew kuniec nieszczyńscia.

Poknajały nasze pfujbalisty do Pragi coby z Pepiczkami beli piłę kopiący. Kužden patrejota se myślał: dadzom Pepiczkom bobu — zemszczom się za Cieszyn i Jaworzynę. Aż tu psiokrew pirszygo dnia jakiś pepiczkowy psiokrew Żyżkow wygrał psiokrew dwa razy, a Cracovia ino raz— a na drugi dziń pepiczkowa Slavia pińć razy psiokrew dała lanie Cracovii, a Cracovia wygrała guzik.

Wrażynie onej klęski narodowyj beło psiokrew wstrząsające. Pińćdziesińciu rydaktorów szmat krakowskich (bo tero kuždy szmaciarz nazywa się redaktur) chciało sie z rozpaczliwości powiesić, ale sie nie powiesili, a drugich pińćdziesińciu powzieno psiokrew postanowinie urżnąć się — i te psiokrew dotrzymały słowa. We Warsiawie wszystkie psiokrew suweryny tyż beły jak štok pijane — cały kabinet podał sie do demisyji. Lo niepoznaki ino pedajom co to beło bez oną sprawę Wileńską, ale to som psiokrew ćmoje. Beł ino taki pretekst. Bo na ten przykład ktoby psiokrew uwierzył, coby psiokrew mienistry nie chcioły być podpisujący umowe „zgodnie z Konstetucyją", a ino „niezgodnie z Konstetucyją". Jo tam nie jezdem panów mienistrów kochający, ale o takie psiokrew matołkowstwo ni mogę jeich być posądzający...

PIOSNKA PIASTA.[1])

Chłop se jestem z ojca, dziada,
Prawowity chłop!
Tum się rodził, tu uchował
Jak ten żytni snop oj! dana!
Jak ten żytni snop.
W. Laskowski.

Chłop se jestem z ojca, dziada,
Tum się paska jął!
Tu ostałem suwerenem,
Tum se mandat wziął — oj dana!
Tum se mandat wziął.

Chłop se jestem z ojca, dziada.
Tu jest moja wieś!
Na ciarachów patrzę z góry
Mieszczuchów mam gdzieś oj! dana!
Mieszczuchów mam gdzieś!

Chłop se jestem z ojca, dziada,
Spasłem się jak kloc,
Mam dwie skrzynie kole pieca,
W nich mareczek moc oj, dana!
W nich mareczek moc!

Chłop se jestem z ojca, dziada,
Zysk mi z wojny dan!
Wszyscy zeszli dziś na dziady
Ze mnie jasny pan — oj, dana!
Ze mnie dziedzic pan!

Chłop se jestem z ojca, dziada,
Kocham Polskę — ach!
Doję ci ją niby krowę
Okradam aż strach, oj, dana!
Okradam aż strach!

---

[1]) Umieściliśmy niedawno kilka strofek tej piosnki Dziś podajemy ją w całości. **Redakcja.**

Chłop se jestem z ojca, dziada,
Z daniny też drwię...
Kiedy sprzedam jaj pół kopy
Starczy mi na dwie — oj, dana!
Starczy mi na dwie!

Chłop se jestem z ojca, dziada,
A mej pracy plon,
Że mianuję wojewodów
Albo pędzę won! oj, dana!
Albo pędzę won.

Chłop se jestem z ojca, dziada,
Podkówkami szast!
Niechaj Polskę wezmą djabli
Byle żył jej Piast — oj, dana!
Byle kwitł jej Piast!

Z CHWILI.

Pozostałe w nieutulonym żalu po śmierci ś. p. Landru, redakcje „Ill. Kurjera codziennego“ i „Gońca krakowskiego“ zapraszają wielbicieli i wielbicielki nieodżałowanego indywidualisty na uroczystość żałobną, która się odbędzie w najbliższą sobotę o g. 1 po północy w lokalu kawiarni „Odrodzenie“. Po Akademji, w której wezmą udział członkowie obu redakcji, a którą rozpocznie konferencja posła Dąbrowskiego, nastąpi uczta śledziowa z tańcami. Stroje żałobne, dla pań z dekoltem.

———

„Ill. Kurjer codzienny“ zaprowadził stałą rubrykę p. t. „Odszczekanie“. Ostatnio w rubryce tej oświadcza (nr. 65), że *wszystko*, co napisał o p. Stanisławie Srokowskim „opierało się na mylnych informacjach i mogło zakwestjonować jego zasługi, a nawet poddać jego wartość osobistą w wątpliwość“. Nie doprowadził do ruiny finansowej (jak twierdził Kurjer) wybudowanych przez siebie gmachów, bo wartość ich wynosi 100 miljonów, a długi 150 tysięcy. Nie używa „auto-reklamy“ bo... rezultaty jego pracy są same wymowną reklamą... Szkolnictwo prywatne nie upadło za prezesury pana S. ale... było wzorowe.

Jednem słowem Kurjer chciał skompromitować pana S. a skompromitował... samego siebie.

———

Pan Wicek Socjalik wynurza dziś swą boleść z powodu naszej klęski footbalowej w Pradze. Zgodnie z nim zapatrują się i nasze dzienniki.

Oto parę głosów:

„Wynik — pisze N. Reforma — zdetonował *wszystkich*... jestto *kompromitacja* wobec zagranicy. Trzeba dążyć do rehabilitacji“... (nr. 55).

„Gracze nasi przez swą porażkę nadwerężyli swe dobre imię“ (Głos Narodu 55).

„Ill. Kurjer codz.“ sądzi, że „*klęska bardzo znaczna i przykra* będzie doskonałą nauczką dla naszych sportowców, że do *tak ważnych* sportowo i *politycznie(!!)* zawodów, trzeba iść po należytym treningu“ (nr. 67).

Czas, Goniec i Naprzód — milczą. Po klęsce straciły głowę i mowę.

———

P. Witosowi wręczono uroczyście insygnia orderu Orła Białego. Zdaje się, że order Orła Zielonego byłby stosowniejszy.

———

Telefonują nam z Warszawy:

Utworzenie gabinetu koalicyjnego powierzono posłowi Wójcikowi, który obejmie prezydenturę gabinetu, a zarazem kierownictwo b. ministerjum sztuki i kultury...

Z pomiędzy wymienianych kandydatów do tek, najwięcej szans posiadają:

na ministra spraw zagranicznych poseł Antoni Mizera (Z. S. L. N.);

na ministra spraw wewnętrznych poseł Dominik Tutaj (Z. S. L. N.);

na ministra spraw wojskowych poseł Szyja Farbstein (W. Z. P. Z.);

na ministra sprawiedliwości poseł Dąbal (P. S. L. lewica);

na ministra kolei poseł Szymon Rajca (N.Z.R.);

na ministra oświaty poseł Marjan Dąbrowski (Piast) lub Antoni Chudy (Z. P. P. S.);

na ministra handlu poseł Moszek Ela Halpern (W. Z. P. Z.);

na ministra robót publicznych Teofil Kurczak (P. S. L.) lub Szczepan Piechota (P. S. L.);

na ministra skarbu dyr. Gagatek (Piast).

———

Karnawał się skończył, ale nie w Esplanadzie. W zacnym tym przybytku 8 żydków tańczy codziennie w godzinach popołudniowych.

Oczywiście tańce nie są... postne, lecz wyuzdane, w sam raz do zamtuza.

Możeby ktoś zaopiekował się właścicielem i dał mu na pewien czas bezpłatny cichy kącik... z postem.

———

Na rogach ulic widnieje afisz na którym małe świeżo urodzone boba, zebrane na wiecu, wyrażają swoje postulaty. A więc żądają między innemi „piersi matki“, „własnego łóżka“ i... suchych pieluch. Żądania skromne, a jednak prawie niewykonalne. Matki przez karnawał tańczyły, a obecnie rautują, a więc nie mają czasu na karmienie własnemi piersiami. „Własne łóżko“ kosztuje dziś 50.000—100.000 marek — niewiele rodziców może ponieść taki wydatek. A co do pieluch, to matki słusznie sądzą, że bywają one mokre nie z ich winy, lecz głównie z winy samych... wiecowników i wiecowniczek.

Z POSTNYCH ROZMYŚLAŃ.

Skończył się karnawał... Na pokutę czas!
Do postnych rozmyślań wszystko wzywa nas.
A w najpierwszym rzędzie — pobożna i miła
Sztuka o — „Kobiecie — tej — która zabiła!"
O pójdźcie wszyscy
Niemocy blizcy!
Emocja da wam moment śliczny!
Urocza chwila
Nagość wychyla...
Co?... pornografja?... bzik psychiczny?! —
Gdzie tam! Nerw życia... Lodu bryła
Z „Kobiety — tej — która zabiła", —
Wróci do domu w żar zaklęta!
Więc spieszcie panie i panięta,
Przeżyci starcy, lowelasi
Których brak nowych wrażeń kwasi!
Lubujcie się, w te postne czasy,
Widokiem pieprzu i okrasy!
Niech chociaż wezmą udział oczy,
Gdy — co innego... przesyt mroczy...
Złóżcie egzamin na swe gusta!
Co? — Wstyd w bezwstydzie? — Farsa pusta!
Dziś... nagość ciała... nagość dusz...
Tylko ascetów zraża już!

Jagienka.

POLITYCY WIEJSCY.

Narodowiec. Godocie, że komunizm to jest wspólna własność. A no piknie. Więc gdybyś mioł na ten przykład cztyry miljony, cobyś z nimi zrobił?

Komunista. Dałbym ci dwa miljony.

N. A jakbyś mioł dwie chałupy?

K. Tobym ci dał jedną.

N. (uśmiechając się). A jakbyś tak mioł dwa wieprzki?

K. (który je właśnie posiada). Nic z tego, bo jeden jest mój, a drugi mojej baby...

N. Dobrze, a jakbyś mioł trzy wieprzki?

K. (niecierpliwie). Przestań z tymi wieprzkami — pytaj się lepiej o las, o dwór, o pańskie grunta, o fabryki — ale z wieprzkami daj mi pokój.

N. A jakbyś tak mioł dwie baby?

K. (uradowany). O tobym ci obie dał.

PRZEZORNY.

Teść: Masz tutaj, mój zięciu, umówiony posag 200.000 mk., ale przyrzeknij mi, że córkę moją będziesz kochał i nie opuścisz jej do grobowej deski.

Zięć: W tej chwili, mój teściu, pozwól tylko, bym najpierw pieniądze przeliczył.

CZY RACJA?

— Takiś młody i, zamiast iść do pracy, nie wstydzisz się żebrać!

— Proszę pana, poco ja mam odbierać kawałek chleba tym, co chcą pracować?

AFORYZMY.

Z teściowych dowcipkują tylko tacy, co ich nie mają; ci, którzy je posiadają nie dowcipkują więcej.

———

Wiele pracy zadają sobie często ludzie, ażeby człowieka małego zrobić wielkim, ale o wiele więcej, ażeby wielkiego zrobić małym.

———

Nic tak nie oburza człowieka skromnego jak uwaga, że jego skromność ma uzasadnione podstawy.

BAL MASKOWY.

(Zdarzenie prawdziwe).

Sekretarz jednego z poselstw zagranicznych, młody przystojny kawaler, od dłuższego czasu kochał się z wzajemnością w hrabinie N. Była to kobieta przystojna, ale znacznie starsza od sekretarza. Po latach zapały miłosne sekretarza ostygły i coraz więcej hrabinę zaniedbywał. Nie pomagały jej żale i wyrzuty. Sekretarz nietylko na nie nie zważał, ale co gorsza hrabina dowiedziała się, że stara się i to ze skutkiem o rękę młodej, przystojnej panienki. Kobieta w starym wieku z wszystkiego zrezygnuje, ale nie z ostatniego kochanka. Hrabina czuła się też bardzo nieszczęśliwą, a prośby i błagania na sekretarza żadnego skutku nie wywierały. Nie mogąc sekretarza dla siebie korzystniej usposobić, rozżalona postanowiła za jego wiarołomstwo zemścić się i tak go ośmieszyć, by w towarzystwie stał się niemożliwym i jego zamiary matrymonjalne spełzły na niczem. Było to w czasie karnawału. Prosiła sekretarza, aby ze względu na to, że musi niepoznana na balu maskowym rozmówić się z zagranicznym posłem, zechciał jej towarzyszyć na ten bal. Po wahaniu się, sekretarz życzeniu hrabiny przyrzekł zadość uczynić. Wieczór przed udaniem się do sali gdzie odbywał się bal maskowy zaprosiła go do siebie i podczas kolacji częstowała herbatą, co do której mówiła, że to jest specjalny gatunek herbaty, którą wprost z Chin otrzymała. Aczkolwiek herbata miała smak dziwny, sekretarz nie podejrzewając podstępu, wypił kilka szklanek herbaty. Następnie wraz z hrabiną udał się do sali balowej. Hrabina ubraną była za odaliskę, sekretarz zaś, dla którego sama o kostjum się postarała, ubrany był za niewolnika i wisiały na nim liczne łańcuchy, za które go hrabina prowadziła. W środku sali balowej był filar pod który oboje poszli. Pod filarem oznajmiła hrabina sekretarzowi, że uda się na salę odszukać posła z powodu którego przybyła i prosiła, by pozostał pod filarem do którego przymocowała go łańcuchami, nigdzie się nie oddalał i by gdy załatwi sprawę, zaraz go odszukać mogła. Gdy hrabina odeszła, sekretrz czekał jakiś czas spokojnie na jej powrót, ale gdy to dłużej trwało, a w żołądku zaczął odczuwać jakieś nieprawidłowe uczucie, zaczął się niepokoić i roz-

glądać za hrabiną. W żołądku jego zaczęły się nieprawidłowości zwiększać, co go bardzo niepokoiło zwłaszcza, że będąc łańcuchami przymocowany do filara, które hrabina na kłódkę zamknęła, oddalić się nie był w możności. Wkrótce uczuł, że katastrofa żołądkowa u niego jest nieuniknioną. Wszystkich przechodzących prosił, aby hrabinę odszukali, ale jego prośby nie odnosiły żadnego skutku. Hrabina znikła i odszukaną być nie mogła. Sekretarz zrzucił maskę z twarzy i gdy katastrofa była już nieuniknioną a nawet nastąpiła, a z więzów wyswobodzić się nie mógł, głosem błagalnym prosił o przywołanie komisarza policji. Komisarz przy pomocy przywołanego ślusarza po otwarciu kłódek, wyswobodził sekretarza z więzów i sekretarz wprawdzie bardzo nie pewnym krokiem ale szybko ze sali się wydalił, służba zaś ślady jego bytności szybko usunęła. Ta cała afera była po tem czas dłuższy przedmiotem różnych żartów, a aczkolwiek sekretarz do hrabiny nie wrócił, to jednak wobec ośmieszenia go małżeństwo jego do skutku nie przyszło i z miasta na czas dłuższy się wydalił.

LXIX. LIST KACPRA KRUPY
WSPÓŁPRACOWNIKA „DJABŁA“ Z PARYŻA.

Paryż, w marcu 1922.

Wielebna Redakcjo!

Szedłem sobie w Paryżu około Wielkiej Opery, gdy ktoś z przeciwległego chodnika woła ku mnie: Ruku te libam! Spojrzałem. Był to jakiś podsadkowaty jegomość, z nosem zadartym jak fajka wywrócona do góry i gdy się ku mnie zbliżył, poznałem, że to jest Benesz. Witał się ze mną serdecznie i oświadczył mi, że mnie mu anioł z pomocą posyła. Wysłuchałem go aczkolwiek jak dotychczas aniołowie do posyłek mnie nie używali. Benesz mówił mi następnie, że w Paryżu chce doprowadzić do skutku porozumienie Francji z Anglją i że ja jako wytrwały dyplomata, mogę mu być pod tym względem pomocnym. Wręcz mu oświadczyłem, że z nim nie chcę mieć żadnych styczności, bo ja tylko z bardzo prawymi dyplomatami się komunikuję. Obraził się, ale mimo to zaprosił mnie na śniadanie i starał się przekonać, jakby to pięknie było, gdybyśmy doprowadzili do skutku porozumienie Francji z Anglją i przy tej sposobności Niemców wykiwali. Prosił, abym koniecznie udał się z nim do Poincarego. Całe to jednak gadanie nie wywarło na mnie żadnego wrażenia i oświadczyłem mu, że się z nim nigdzie włóczyć nie będę, i żeby mi głowy nie zawracał. Benesz następnie wyszedł i miał zaraz powrócić, ale że nie wracał czas długi, zapłaciłem za wypite przez nas obu trunki i odszedłem. Taka to przyjaźń czeska! Udałem się następnie do mego przyjaciela Poincarego, a gdy mu o mojem spotkaniu z Beneszem opowiedziałem, rzekł: Od Czecha i od Niemca strzeż się jak od zawszonego kożucha. Poincare zaprosił mnie, abym z nim pojechał do Boulogne, bo ma tam odbyć naradę z Lloydem Georgeonem i ja przy tej naradzie powinienem być obecny. Pojechaliśmy do Boulogne, gdzie odbyła się narada ogromnej doniosłości. Obecnie Francja i Anglja już na jedno i to samo się zgodziły i jest uzasadniona nadzieja, że w Europie zapanuje idyliczny spokój i obawy niema, aby narody w najbliższych czasach znów za łby się chwyciły. O niektórych szczegółach konferencji już doniosły gazety. Aczkolwiek także co do bardzo ważnych szczegółów mógłbym dać wyjaśnienie i „Djabeł“ miałby pierwszy te wiadomości, to jednak ze względów dyplomatycznych milczeć jestem zmuszony.

W Boulogne mówiliśmy też o sejmie warszawskim. Poincare ze sejmu jest bardzo niezadowolony. Wyraził się: czego ci ludzie właściwie chcą? ciągłe przesilenia ministerjalne! ciągłe interpelacje! a właściwej roboty prawie nic. Czy myślą, że w ten sposób utrwalą byt Polski? Gdy wspomniał o tem, że Dąbala został honorowym bolszewikiem, to się tak śmiał, że trudno go było uspokoić.

Kiedy udam się do Genuy, jeszcze nie wiem.

Z poważaniem

Kacper Krupa

Kawalcr krakowskiej marki ewakuacyjnej Nr. 19780.

MONOLOG SCHMAJGEŁESA.

Tak ciężko zachorowałem
Zboku, z tyłu, w każdym rzędzie,
Że już sobie pomiszlałem,
Co monologu nie będzie!
Że już dla mnie niema rady —
Że umierać będzie trzeba
I że wkrótce bez parady,
Pojadę sobie do nieba.
Lecz, że do życia głupiego
Ma sze dużo przywiązania,
Poszedłem do znajomego
Doktorza od ratowania.
Dawniej to za dwie korony
Pukał, badał dwie godziny —
Z płacy był zadowolony,
Widziałem to z jego miny —
Teraz tysiąc marek żądał —
Nie bardzo sze fatygował
I tak boleśnie spoglądał,
Jakbym go bardzo krzywdował!
Nic nie pomógł. Podążyłem
Do specyalisty potem:
Okropność co zapłaciłem!
Zimnym się oblałem potem:
Pięć tysiąców mareczkami —
Un sobie jeszcze krzywdował.
Bo mówił jemu beczkami
Marek trza by egzystował!
Leki nic nie pomagały —
Poszedłem do profesora —

Miszlałem, że zginę cały,
Gdy płacić nastała pora:
Sto tysionców wzion i schował:
Bułem jak obrabowany —
Prosił, a ja mu darował
Do tego stare dywany!
Za lekarstwa, co w dawności
Po parę koron żądano,
W aptekach wśród bezwzględności
Po tysiące marek brano!
Proszek tak, jak łezka mały,
Leku dwie, trzy kropeleczki,
Teraz tyle kosztowały,
Co dawniej lekarstwa beczki.
Wobec tego już miszlałem,
Że nie mogę sze ratowacz,
Bo pieniądzów już nie miałem —
Że już muszę skrepirowacz!
Lecz teszczowa z Ulanowa
Ziółka mi ugotowała —
Niechaj sto lat będzie zdrowa
Całkiem mnie zreperowała!
Krzyczą: kmiotki to lichwiarze!
Niszczą nas swemi cenami!
Lecz lekarze, aptekarze
Czyliż są filantropami?!

Z TYGODNIA.

(Luźne kartki. — Fejleton składany).

I. Ś. p. Karnawał.

Rokrocznie, gdy wskazówki zegara spotykają się na godzinie dwunastej, otwierając nowy okres niedoli, zwanej życiem, ludzie zaczynają się weselić. Jeszcze jeden przykład wyższości kultury ludzkiej.

Zwierzę smuci się, gdy mu coś dolega, lub gdy ma troski, raduje zaś wówczas, gdy mu jest dobrze, gdy ma wszystko, co mu potrzeba.

Człowiecze okresy smutku i radości wyznacza z góry kalendarz.

Od pierwszego stycznia do końca lutego musiałeś się cieszyć i śmiać, całkiem niezależnie od tego, czy cię ząb bolał, czy nie, czy miałeś ciasne trzewiki, czy luźne, czy cię żona zdradzała, czy ty ją.

Kalendarz jest nieubłagany.

Karnawał, to hulaj dusza: w kontuszu, a przeważnie bez kontusza.

I rozpoczął się prawdziwy nawał kar w postaci bali maskowych, redut, wieczornic, tańcujących napojów, trwających od zmierzchu do szarego, błotnistego poranka.

Jak za dotknięciem różdżki czarodziejskiej:

Wszyscy głupcy przebierali się za błaznów i chcieli wmówić innym, że są tylko przebrani;

wszystkie przekwitłe dziewice, będące już od wieków na wydaniu, przywdziewały stroje „młodszych“, udając, że to ich zwykłe ubranie;

wszystkie damy i mamy przyozdabiały dla dowcipu swe siwe włosy w białe peruki;

panowie we frakach, jedni w pierwszych, inni w jedynych i ostatnich, wpinali w klapy dla kontrastu pachnące kwiatki i rzucali się w wir arcytrudnej i męczącej sztuki tańca.

Wszyscy ludzie czynili nieludzkie wysiłki, aby tylko nie być sobą!

Bo być sobą, to znaczy u nich być niczem!

Więc lepiej już uchodzić, przynajmniej przez **jedną** noc, za gentelmana, za krakowiaka, za błazna, za motyla, za cośkolwiek!

Z oczów wyzierał niepokój, codzienne troski, kłopoty, a usta wykrzywione w imitacji śmiechu, nieodzownej części przebrania! Uśmiech popierał puder, róż, szminka, fiksatuar, brylantyna, perfumy, czarny plasterek i t. p.

Ale podczas przemęczonej nocy, w zaduchu, dymie papierosów, zgiełku i pogwarze współpospólstwa spełzał z twarzy robiony uśmiech wraz ze wszystkiemi akcesorjami i pozostały zmordowane, trupioblade, wynędzniałe twarze z niespokojnemi, zaczerwienionemi oczami, wołającemi w świat: „Ecce homo“!

Człowiek prosił Boga, aby się to już raz skończyło, ale z tępym uporem podnosił ociężałą głowę, wykrzywiał twarz w uśmiech i szedł się bawić!

Biedni niewolnicy kalendarza!

Was.

II. Bilans karnawału.

W ostatnią sobotę karnawałową zanotowano w Krakowie przeszło dwadzieścia, a w Warszawie sześćdziesiąt kilka zabaw publicznych oraz niezliczoną ilość prywatnych. Ludzie starają się odtańczyć stracony czas za wszystkie lata wojny.

Pomimo głosów licznych przeciwników do końca królowały modne tańce one-two-stepy, fox-trotty i shimmy. Nie pomogły, w stosunku do oficerów, napomnienia dowódców korpusów, jak również intencje gospodarzy balów ogłaszających, że w programie są tylko tańce staropolskie. Zawsze kończyło się na najnowszych tańcach. Nawet niestety, nie czyniła wrażenia wiadomość, że w Paryżu cieszą się największym powodzeniem polskie tańce, oberki i mazury.

W czasie karnawału okazało się, że największymi paskarzami są nauczyciele tańców, którzy za godzinę biorą po 16 tysięcy i więcej (minimum 8 par, po tysiąc marek od osoby). Uczniów mieli niezliczoną ilość i bo od najmłodszych do najstarszych, gdyż znam komplet gdzie uczą się osoby powyżej lat pięćdziesięciu i nieraz zajmują wysokie stanowiska w hierarchji społecznej.

Zasilono trochę kasy instytucji publicznych, na dochód których urządzano zabawy, dużo zarobili impresarjowie. Publiczność małą korzyść realną osiągnęła, chyba, że panny tracące nadzieje na zamążpójście wytańczyły sobie oblubieńców. Pozatem oprócz dość licznych rozwodów, o których szepczą sobie ludzie na ucho, krwawą kronikę miał do zanotowania ubiegły karnawał.

W Krakowie były... nieporozumienia tylko na mniejszą skalę, ale w Warszawie odebrała sobie życie pewna hrabina, uwieziona z balu przez dwóch wojskowych i wypuszczona po całodziennym pobycie. Na balu w Poznaniu pewien student zastrzelił majora 15 pułku ułanów. Padł w pojedynku z rąk winnego, a zarazem obrażonego arystokraty hrabiego Wiel... mąż, który się ujął za honor żony.

A oto co donoszą ostatnio pisma warszawskie:

Epidemja pojedynkowa a Shimmy.

„W tych dniach w różnych okolicach pod Warszawą odbyły się znowu trzy nowe pojedynki. Wszystkie trzy pojedynki były wynikiem zajść na jednym z balów karnawałowych ubiegłego tygodnia, samo zaś zajście wynikło z powodu najnowszego tańca „Shimmy".

Dobre to świadectwo wystawia temu modnemu tańcowi. Może to tylko wina fałszywej interpretacji tancerza. W każdym razie taniec ten jest podobny do różnych ryzykownych ewolucji pijanego, gdyż w tym stanie należało by tańczyć shimmy który w oryginale brzmi: taniec pijanych marynarzy angielskich.

Krwawe pokłosie dosyć daje do myślenia. Nie wiadomo co przyniesie moda na rok przyszły czy znów jakieś orjentalno-murzyńskie tańce, a może taniec Papuasów lub podbiegunowych eskimosów.

Zetka.

III. Bądź tu lojalny.

Spotkał mnie taki wędrowny trubadur-kuplecista i nuże mnie mordować:

— Napisz mi pan parę kupletów, ale aktualnych, a przytem takich, aby cenzura nie mogła się ich czepiać.

Ponieważ lubię i lubiłem zawsze pokrewny mi „genus humanum", więc za parę minut dałem mu 3 kuplety z następującem objaśnieniem:

— Pan boisz się cenzury. To bardzo chwalebne. Dobry obywatel powienien się bać swych władz, inaczej zginie wszelki autorytet państwowy. Tą ideą się powodując odstąpiłem od praktykowanego zwyczaju wykpiwania i ganienia naszych stosunków, a przeciwnie zachwalam je i gloryfikuję, bo tak mi każe moje sumienie narodowe. Oto pańskie kuplety.

Złapał je chciwie i odczytał na głos:

Dobrze ci się u nas dzieje,
wierz mi, drogi bracie, wierz.
wytępieni są złodzieje
i bandytów niema też.

W sejmie idzie jak w zegarku
tam nie gryzie człeka człek,
nikt nie trudzi się frymarką,
każdy ręce ma jak śnieg.

Ludzie o umyśle bystrym
urzędową przędą nić,
bo i jakżeż-by ministrem
u nas mógłby bałwan być?

Na trzeci dzień spotkałem go znowu. Minę miał chmurną jak gradowa chmura.

Spoglądam na niego pytająco.

Niech pana jasny szlag... — mówi do mnie — za pańskie kuplety o mało mnie cenzor do kryminału nie wsadził!

PRZEWODNIK
handlowo-przemysłowy

Popierajmy przemysł ojczysty!

BOLESŁAW ARMATOWICZ Jubiler, w Krakowie, Rynek główny 17

JÓZEF MASSAR w Krakowie, ulica Floryańska 15. Magazyn towarów bławatnych i konfekcyi dla dzieci.

ZAKŁAD REPRODUKCYJNY dla wyrobu klisz ilustracyjnych Stanisław Welanyk, Kraków, Sławkowska 14.

PIOTR PAŁKA ∴ ZAKŁAD TAPICERSKO-DEKORACYJNY w KRAKOWIE, WIELKI WYBÓR KOŁDER UL. FLORYAŃSKA L. 26. (wejście od ul. św. Marka 19)

RESTAURACJA MIESZCZAŃSKA ∴ KAROLA NIEDZIAŁKA ∴ Kraków, ulica Florjańska l. 19.

K. WISZNIEWSKI, APTEKA pod Gwiazdą w Krakowie, przy ul. Floryańskiej poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, oraz przyrządy gumowe. — Telefon 31.

R. GLINIECKI i SKA MAGAZYN BRONI w Krakowie, Szewska 2. PRACOWNIA BRONI Karmelicka 8.

ZAKŁAD POGRZEBOWY „CONCORDIA" w Krakowie, Jana WOLNEGO plac Szczepański 2. Dom własny. Tel. 331.

PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWY Jakób Better i Maurycy Tlachna, Budowniczy w Krakowie, ul. Gertrudy 8. Nr. Telefonu 515.

ZAKŁAD ARTYSTYCZNEGO KRAWIECTWA damskiego. T. WĘGLARSKIEGO, w Krakowie, ulica Gołębia l. 5.

ELEKTROMOTOROWA FABRYKA WYROBÓW MASARSKICH WŁADYSŁAWA ZIELIŃSKIEGO w Krakowie, ulica Sławkowska l. 11.

BOLESŁAW WIERZEJSKI MAGAZYN NOWOŚCI KRAKÓW—RYNEK Tel. Nr. 368. Róg ul. Floryańskiej.

Włodzimierz Keyha najstarsza w Małopolsce pracownia mechaniczna dla napraw maszyn biurowyc Kraków, Floryańska 3.

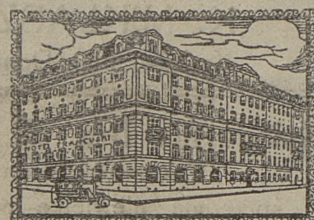
FARBY, LAKIERY, ARTYKUŁY DLA POTRZEB DOMOWYCH, PERFUMY, MYDŁA, PRZYBORY **TOALETOWE i KOSMET.**

SPORT ZIMOWY: **sanki, sanecz. dla dzieci, narty (Ski), KALOSZE** MĘZKIE, DAMSKIE I DZIECINNE.

polecają najtaniej:

Reim - Ska Kraków,

zar. z ogr. odp



Wiktor Bromowicz

w Krakowie, przy ul. Szczepańskiej l. 1.

poleca

Materye wełniane, jedwabne, zefiry, perkale i batysty na suknie damskie. Gotową konfekcyę damską oraz własne pracownie sukien.

Szczotki prawdziwe ryżowe,
Zmiotki, zamiatacze i wszelkie wyroby szczotkarskie,
Sznurowadła niciane i skórzane,
Baty, biczyska,
Pasty i waselinę na obuwie,
Oliwy, smary,
Farbki do bielizny,
tylko hurtownie najtaniej

Wacław Nizio
DOM HANDLOWY
Kraków, Krupnicza 7.

HURTOWNY SKŁAD pod firmą

M. Król i S. Rodakowski

w Krakowie, ulica Jagiellońska L. 9.

poleca

P. T. Kupcom i Kółkom Rolniczym

Pończochy, Skarpetki, Rękawiczki, Zefiry, Płótna, Szertyngi, Nici, Bawełnę, Przędzę itp. artyk.

Każdego tyg. nowe transp. towarów.

Marya Kulinowska w Krakowie ul. Sławkowska 18 poleca

Skład płócien i bielizny gotowej męskiej, damskiej i dziecinnej

DYMKI, DRELICHY, RĘCZNIKI, SZYRTINGI I PŁÓTNA NA PRZEŚCIERADŁA.

Wyprawy dla niemowląt

Bielizna stołowa, kołdry i wyprawy ślubne **na zamówienia.**

SKŁAD WARSZAWSKI PRZYBORÓW **FOTOGRAFICZNYCH**

Kraków, Szewska 2. Tel. 1428.

Przyjmuje wszelkie roboty wchodzące w zakres fotografii. Jak wywołanie, kopiowanie i powiększenia przy bardzo niskich cenach.

Skład papieru i galanteryi

Michał Słomiany

Kraków, Sławkowska 24.

Papiery listowe, pocztówki artystyczne, albumy na pocztówki i fotografie. Ramki na fotografie. Wyroby skórkowe. Lustra. Karty do gry. Szachy, szachownice. Domnia. Wykonuje: Bilety wizytowe, zawiadomienia ślubne i wszelkie druki.

FARBY dla Malarzy: suche, ziemne, fasadowe. anilinowe. Olejne dla Artyst. Pokost lniany, lakiery powozowe, politurowe. **Pendzle, szczotki.**

BENZYNA Automobilowa, aptekarska i t. p. **Terpentyna 1-a, Salmiak, i wszelkie Chemikalja.**

POLECA FIRMA:

Fr. LENERT

ul. Sławkowska l. 6.
Nr. telef. 104.

KAZIMIERZ OGORZAŁY

W KRAKOWIE, UL. SZCZEPAŃSKA 11.
TELEFON Nr. 3004.

HURTOWNY I CZĘŚCIOWY SKŁAD DROŻDŻY SPIRYTUSOWYCH, TOWARÓW KORZENNYCH I KOLONIALNYCH, WIN, WÓDEK I LIKIERÓW ORAZ GŁÓWNY SKŁAD NAJLEPSZEGO MYDŁA DO PRANIA.

DOSTAWCA KLINIK UNIW. JAGIEL. I SZPITALI KRAJ.

STANISŁAW BARAN

SP. Z. O O.

FABRYKA INSTRUMENTÓW CHIRURG. I WETERYNAR.

KRAKÓW — SŁAWKOWSKA 6.

POLECA:

CHIRURGICZNE INSTRUMENTA. — MEBLE OPERACYJNE. — KOMPLETNE URZĄDZENIA KLINIK, SZPITALI I POKOI ORDYNACYJNYCH ITP. — APARATY ORTOPEDYCZNE. — UTENSYLIA SZKLANE. — MIKROSKOPY. — WAGI OSOBOWE.

WŁASNE WARSZTATY. **CENY KONKURENCYJNE.**

„COSULICH"
Societa Triestina di Navigazione.

w Krakowie, ulica Radziwiłłowska l. 23 i ul. Szpitalna l. 36. — Regularne połączenie do **Nowego Jorku i Ameryki południowej, do Rio Janeiro, Santos, Buenos Aires.**

Informacyi co do cen i potrzebnych dokumentów udziela się na żądanie.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski Zakłady Graficzne E. i Dr. K. Koziańskich w Krakowie.